

# ROMAN ZMORSKI.

KILKA SŁÓW, POŚWIĘCONYCH PAMIĘCI ZMARŁEGO  
W D. 18 LUTEGO 1867 R., POETY.

PRZEZ

*Adama Rzężewskiego.*

---

**R**oman Zmorski urodził się 1824 roku (1) w Warszawie, gdzie ojciec jego znajdował się w służbie rządowej; dziecinne swe lata przepędzał u blizkich krewnych na Mazowszu i tu to zapewne młodzieńczy, a już na piękno ludowej poezyi wrażliwy umysł jego pochwytał te podania, które jak sam w przedmowie do *Wieży siedmiu wodzów* powiada: „Uczyły wtedy na mym umyśle tak głębokie wrażenie, że ani czas, ani późniejszych wrażeń rozmaitość zatrzeć ich nie zdołały. Ilekroć nocą, w chwili spokojnej samotności wzrok mój natrafił na wyiskrzoném niebie gromadę gwiazd, w których mi kiedyś powieść złote helmy siedmiorga wodzów okazała, wyobraźnia moja z upodobaniem wracała do tych z lat dziecinnych wspomnień, odświeżając barwy, dopełniając zatarte szczegóły”; później oddany został do szkół warszawskich i te w prędkim przeciągu czasu, jako jeden z pil-

(1) Dotąd żyjący ojciec Romana podaje datę jego urodzenia na 1822 r., że zaś jest to starszek już bardzo niedołężny i że wszystkie nasze Historye literatury polskiej i wszystkie pisma peryodyczne podają rok 1824 i ja go więc przyjąłem, będąc prawie pewnym, że w tym razie pamięć starca już zawodzić musi.

niejszych uczniów przeszedł. W tymże czasie ojciec jego wysłużywszy emeryturę, zaproszony przez jednego z znacznych obywateli z powiatu bialskiego gubernii siedleckiej korzystając z przyjacielskiego przyjęcia osiadł, i tam aż do dziś dnia przebywa. Odwiedzał go tu często młody Roman, a przy tej sposobności słuchał podań ludowych, całą pierśią po atmosferze warszawskiej oddychał wonią łąk nadbużańskich, i nierozumiejącym go, a więc śmiejącym się z boku ludziom opowiadał dziwy o spotykanych przez siebie po borach rusalkach, przypołudnicach i przywieszornicach. Tu powstały pierwsze jego utwory: *Nad Bugiem*, *Na zwaliskach zamku w Białym*, *Fantazya*, *Mazur* i inne. W 1844 roku wyjechał za granicę i przez czas jakiś we Wrocławiu, jakkolwiek sposobem bardzo dorywczym oddawał się studjom uniwersyteckim. Później zwiedził prawie cały Zachód stałego lądu, a poczynawszy od 1848 roku przebywał na Łużycach, mieszkając przez półtora roku w Budyszynie i okolicach jego, poznał garstkę tego wielkiego niegdyś narodu, która po tylu wiekach pozorniej śmierci dała znać, że żyje i pomimo otoczenia w okół przez nieprzyjazny żywioł, zaprotestowała głośno słowiańskim swym językiem przeciw naciskającej ją germanizacji. Tu miłośnik podań i poezji ludowej znalazł się w swym żywiole, wsłuchiwał się w gminne pieśni, badał obrzędy, obyczaje i zwyczaje i porównywał je z polskimi, a owoc swjej pracy złożył w umieszczonym w Gazecie Warszawskiej z 1849 roku, (Nr. 272, 274, 286, 287, 293, 296, 298) artykule *Serbskie Łużyce i ich mieszkańcy*. W roku 1850 przeniósł się do Serbii południowej, tu długi czas przebywał i skutkiem tego obdarzył literaturę naszą cudownemi przekładami narodowej epopei Serbów, nadto podróże swe po Serbii wydrukował później w Tygodniku Ilustrowanym. W 1859 r. wrócił do Warszawy, odwiedził na Podlasiu ojca swego, a niemogąc nigdy długo na jednem miejscu usiedzieć, w 1863 r. przeniósł się za granicę i wreszcie w Dreźnie dnia 18 lutego 1867 r. w męzkim wieku, bo za ledwie 43-ci rok życia licząc, ducha wyzionął. Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwszy nasz romantyczny poeta, pierwszy tłumacz ludowych słowiańskich pieśni Brodziński i tłumacz Lazaricy w sąsiednich obok siebie spoczęli mogiłach.— Cześć ich pamięci!

Dwojake jest stanowisko, z jakiego oceniać należy Zmorskiego: jako oryginalnego przeważnie liryka poetę i jako tłumacza pieśni serbskich; jak tu, tak tam wysokie on zajmuje stanowisko, jak tu, tak tam wielkie zasługi jego w literaturze naszój. Działalność literacka Zmorskiego bardzo wczesnie się rozpoczęła, zaledwie zeszedł z ławki szkolnej, nim myśl jego zdolną była zahartować się zapasem odpowiedniej nauki, a już z piersi jego zabrzmiała pieśń potężna, namaszczone, nacechowana głęboką myślą i uczuciem. W 17 roku życia dziecię prawie jeszcze, śpiewa:

„Z ufny, wzniosłym, czystym duchem  
Witałem was szranki życia!....

Pienia wieszczów od powicia,  
Po nad mojem brzmiały uchem.

I wstąpiłem w świat szeroki

Z duszą ognistą i młodą;

W sereu z wiarą i swobodą,

Pewnemi wstąpiłem kroki.

Śmiały, chciwy wypełnienia

Marzeń mojej wyobraźni;

Chciwy lubej uściśnienia

Wieńców chwały, łez przyjaźni....

Gotów cudne ich uroki

Płacić własnych dni pogodą,

Z duszą ognistą i młodą

Wstąpiłem w świat ten szeroki....

Już w tak młodym wieku, spotyka zawód, oziębłość  
spotyka rozczarowanie:

I poznałem świat nareszcie!...

O wy! widma wy młodości!...

O przyjaźni! o miłości!

Gdzież jesteście? gdzież jesteście?

Gdzież cię szukać boska chwało!

Z promienistym twojem kole, ..

Co nad dawnych wieszczów czołem

Nieśmiertelnym blaskiem lśniło?

Czcym wyrazem święta wiara,

Kłamstwem miłość, blichtrzem enota;

Bóg—to głupców prózna mara!

Dzisiaj Bogiem bałwan złota!...



I wśród takiegoż plemienia,  
 O nieszczęsny zapaleńcze!  
 Marzenia twoje młodzieńcze  
 Przyszły szukać wypełnienia?  
 Zrzecz się ich! lub gorzka czara  
 Czeka na ciebie żywota!....  
 W twojem sercu miłość, wiara—  
 Tu czią, Bogiem, bałwan złota.

Nie traci jednak odwagi, nie traci siły i hartu męskiego:

Bądź! bądź ze mną, iskro święta!  
 Ołśnij brudne życia tonie!....  
 Niech twym ogniem raz objęta  
 Piers ma na wieki już płonie!....  
 Bądźcie ze mną, czucia wieszczę!  
 A choć cierń skroń mi otoczy,  
 Choć mgłą śmierci zajądą oczy,  
 Ja was wielbić będę jeszcze;  
 Jeszcze wtedy pierś natchnięta  
 Górną rozkoszą zapłonie,  
 Żem do końca w mojem łonie,  
 Przechował cię iskro święta!

(Powitanie).

Albo z tegoż czasu:

„Jeżeli prawdy pragnienie cię pali,  
 I czyzy jej pozór starczyć ci nie może,  
 To cóż się wzdrygać? Śmiało rzuć się w ton!  
 Jak majtek, kraju złota co szuka po fali,  
 Po niezmiernym uczuć i myśli przestworze  
 Za światłem prawdy wiekuistej goń.

(Zachęcenie).

W 1840 i 1841 roku zaczęła literatura nasza podnosić się z bezczynności i apatyi w jaką przedtém popadła; w tym to czasie pod przewodnictwem J. A. Szabrańskiego i K. Wł. Wójcickiego zebrali się wszyscy ówczesni uczeni i wydawać zaczęli Bibliotekę Warszawską, a obok nich niezależnie uformowało się gronko młodych ludzi, zdolnych poetów, nie zasilonych może zbyt wysoką nauką, ale z piersią pełną natchnienia, z gorącym sercem; nielitościwi na wszelkie przesady i zabobony, nie zważający na żadne powagi, a tylko zaufani w potęgę swego ramienia, gotowi krzyknąć na świat słowami wieszczą: „dalej z posad bryło świata”. Na czele ich stanął zdolny, tylko niestety zbyt wczesnie stracony *Seweryn Filleborn*, a obok niego: *Bok-*

dan Dziekoński, Włodzimierz Wolski, Norwidowie i Teofil Lenartowicz. Ludzie ci przemawiali głównie do publiczności za pomocą poezyi: i 1841 r. pod redakcją Filleborna założyli swoje pismo peryodyczne *Nadwiślanin*, godło którego wzięte z *Dominika Magnuszewskiego*.

Kto wam ręczył,  
Że dopiero życia jesień,  
Dobrze widzi, dobrze czuje?  
Jakby życie bez uniesień  
Samój prawdy było wzorem.  
Wolę ogień, co mnie pali,  
Niż rachubę co was ziębi,  
Bo z nim wesół idę dalej,  
Wy z rachubą Ignieciecie głębiej.

Dokładnie maluje usposobienie wszystkich współpracowników. Rzecz naturalna, że do gromadki tej natychmiast zaciągnął się Zmorski, a wkrótce duszą całą do niej przylgnął. W pierwszym zaraz zeszyście *Nadwiślanina* umieścił porywającą prozą, skreślone gminne podanie, pod tytułem: *Dziewica Widmo* i wiersz *Do.....* w którym każdego uwagę zwrócić musi taka naprzykład strofa:

Dalej młodzieńcze za orłem w ślady,  
Między wiecznych gwiazd gromady,  
Do góry! wzbij się do góry!  
Tam, w niedojrzanem okiem tłumów niebie,  
Uśmiechnie ci się ideał piękności,  
Tam w niewygasłej promieniach światłości  
Mieszkanie dla ciebie.

W tymże samym czasie wyszły z pod prassy: *Stare gawędy i obrazy* Wójcickiego. Zmorski wziął za złe szanownemu badaczowi przeszłości naszej, zajaskrawe jak mu się wydało, przedstawienie zbytniej wesołości przodków i w *Gazecie Porannej* ostrą i niesłuszną zgromił go krytyką; po zimniejszym jednak zastanowieniu się żałował tego nierozważnego kroku i w dwanaście już lat potem pisze z zagranicy do Wójcickiego: „Wysłałem ztąd rękopism do Warszawy *Domowe wspomnienia i powiastki*. Uczynicie mi wielką przysługę, jeśli pozwolicie położyć na czele dedykacją jaką tam umieściłem. Tem żywię proszę Was o to, że kie-

dyś krewkością raczej, niż rozmysłem wiedziony, występowałem przeciwko Wam w sposób, którego wprędce potem żałowałem. Wy nie potrzebujecie tego zadosyć uczynienia, ale mnie ciąży to na sumieniu; chciałyby jak najprędzej wywiązać się z długu mego”.

W skutek łatwo zdarzających się przy tak zapalnym charakterze nieporozumień, już w drugim zeszyście Nadwiślanina Zmórski obwieszcza publiczności, że nie należy do jego redakcyi i za zdania w nim wygłaszane solidarnie nie poręcza, ale pomimo to nie zerwał wcale z młodymi poetami, i wkrótce swym ogniem, poetyczną werwą stanął po nad wszystkimi, odą improwizowaną na cześć Liszta:

Cześć ci! władco mocarzu.  
Nad harmonii państwem tajemniczym!  
Na burzliwych chmur ołtarzu  
Z płonącym błyskawicą zapalu obliczem i t. d.....

a jeszcze bardziej *Lesławem* rozpłomieniał i zachwycał współczesnych.

Lesław to poemat, w obec którego krytyka staje w zadziwieniu, bo sama nie wie, jak oceniać ten fantastyczny, młodzieńczy, szalony, że tak się można wyrazić utwór poety. Główny bohater poematu Lesław, to charakter wielki, wzniosły, kochający nadewszystko ludzkość; posłuchajmy co mówi o sobie:

Jam wielki mą miłością—i wielkość mą pojąłem  
Wielkim jak świat, jak przestrzeń niezmierzona,  
Jak ten duch którego ramiona  
Wszystko ogromnem ogarnia je kołem.

Któż w tym nie dostrzeże słynnej improwizacyi Mickiewicza.

Wkrótce za sprawą czarownicy zaczyna Lesław pożądać miłości kobiety, ta jedyna żądza wypełnia całe serce jego; wśród wezwań kochanki ukazuje mu się mytyczna istota, *Dziewica Chmura* i ta mu ofiaruje swą miłość:

I nieraz w mgły gęstej uwita płaszcz gruby,  
Aż pokąd rumiany zabłysł świt na niebie,  
Nucałam dla ciebie—patrzyłam na ciebie,  
Ja kocham cię—kocham mój luby!



O pójdz w me ramiona! ja ciebie osłonię  
 Płaszczem zapalu i boskiej tęsknoty;  
 Aż serce ci całe rozplynie się w łonie  
 Od żaru, lubości nie ziemskiej pieśzczoty!....

Ale:

Ust moich wargi raz dotkną się czyje,  
 Niechże ziemskiej na wieki zrzecze się miłości.  
 W ust mych całunku piorun się kryje!  
 Grom ten na lica jego się rozgości,  
 I ziemską kochankę zabije.  
 A klątwy i prośby i łzy już najkrwawsze,  
 Zdradzonej, przebłagać nie zdoła mnie nie—  
 I uścisk, i uśmiech jasných ducha lic  
 Na zawsze dlań przepadł, na zawsze!...

Niebaczny młodzian nie zważa na te wszystkie groźby i za jeden uścisk przyjmuje wszystkie warunki. Tymczasem młoda wieśniaczka *Helena*, także w skutek czarów pragnie kochać, a zoczywszy Lesława, jemu całą duszą się oddaje. Lesław również oczarowany pięknnością Heleny, zdaje mu się jednak, że uczucie w nim powstające to tylko chwilowa namiętność, która ustąpić musi, bo wszakżeż przyrzekł stałość Dziewicy Chmurze. Zaczyna się w duszy jego walka, walka jak mu się zdaje ducha z ciałem; tą walką dręczony nie znajduje nigdzie spokoju, błąka się po wybrzeżu Wisły, chce bowiem przez nią się przeprowadzić i uciec daleko od Heleny, żeby nie upaść, żeby czoła namaszczonego pocałunkiem tajemniczej istoty nie splamić ustami ziemianki. Napróżno zaklina rybaka, aby go przewiózł; ten mu nawet nie chce powierzyć swego czołna, bo wie, żeby w nurtach rzeki śmierć znalazł, tłumy bowiem topielców zawiodły na rzece chorowód i biada tym którzyby się na wody puścić ośmielili. Lesław więc wstrzymany przez fale Wisły, postanawia wrócić do Heleny aby:

...., wypowiadać przed nią  
 Swoich wysokich uczuć tajemnicę.  
 Niechaj przeklina to serce wyniosłe,  
 Na jej miłości poprzestać niezdolne;  
 Tylko niech młodej wiary swęj ołtarze  
 W młodzieńczej piersi bluźniąc nie rozbija...

Wraca, zastaje Helenę nucącą smutną jakąś piosnkę i śmiało powiada jej, że ją porzuca—na wieki: Helena na to:

Po toż, ach po toż, jak promieniem słońca,  
 Namiętném miłości słowem,  
 Spiące w mém łonie ciebie uczuć ziarno,  
 Zbudziłeś i w kwiat rozwiles  
 By je za chwilę, lodowatém technieniem,  
 Okrutnie zabić?... Litości! litości!  
 W kwiat ten me całe wybijało życie!...  
 O! nie zabijaj go! Nie chciej mnie młodo  
 Wtrącać w grob czarny!... Świat ten taki cudny!...  
 Pozwól się Bożym naradować światem,  
 Życ—być szczęśliwą! . . . .

A kiedy Lesław przedstawia jej, jakie srogie skutki  
 wyniknąć mogą dla niej z ich miłości, Helena woła:

. . . . O! nie! wiesz, na Boga!  
 Dla mnie jedyna tylko straszna trwoga—  
 Stracić ciebie—serce twoje!  
 Ale z tobą—z tobą razem,  
 Ja niczego się nie boję!  
 I przeciw światu całemu,  
 Przeciwno ojcu własnemu,  
 I przeciwko sądom nieba  
 Gotowam walczyć, gdy trzeba—  
 I umrzeć, jeśli potrzeba!

LESŁAW.

Ha! więc bądź, bądź moją!

i obejmuje ją w swe ramiona, ale w tejże chwili mściwa  
 ręka Dziewicy Chmury ciska piorunem w Helenę.

Rozlegają się echem dzwony ogłaszające pogrzeb He-  
 leny, a Lesław siedzi obojętny na stroméj skale i mówi:

Leż kropli w mojem oku, w sercu kropli żalu  
 Nie mam, by je poświęcić na twoim pogrzebie.

bo przypomniał sobie, że miłość kobiety to za wazkie  
 szranki dla jego serca, bo on znowu staje się Lesławem jakim  
 był z początku.

Przychodzi do *Lesława Nieznajomy*, który tu gra rolę  
 kusiciela szatana i siłą swęj wymowy zaczyna obalać jego  
 ideały, a rzuciwszy tym sposobem ziarno zwątpienia w du-  
 szę młodzieńca sam zapada się w ziemię: Lesław widzi  
 odarte z piękna swe wszystkie marzenia, ale mimo to, trzy-  
 ma się jeszcze swych przekonań; dla ich obalenia potrzeba



jeszcze silniejszych dowodów nad to co mówił nieznajomy. Dowody takie wkrótce się następują, w północnej godzinie przychodzi Lesław na cmentarz i widzi jak wśród grzmotu piorunów walą się na mogiłach krzyże, otwierają się groby i wychodzą z nich trupy, upiory wołają na siebie:

Ho! ho! Północ! słyszycie!  
Zrzucajcie chłodne nakrycie.  
Wstawajcie umarli!  
Będziemy żywych żarli.

„Więc nawet i grób nie zaspokaja krwiożerczości człowieka, nawet po śmierci prowadzi on dalej dzieło zniszczenia! Ha, miałeś słuszość! nieznajomy”. Na domiar nieszczęścia widzi Lesław jak się rozstępuje świeżo usypana mogiła, a z niej zmarła przedwczoraj Helena, w białej sukni, z zielonym wiankiem na skroni, w całej jeszcze krasie życia, wstaje i spieszy spełniać tę samą funkcję, wysysać krew z żywych. To już ostatecznie zabija Lesława, czuje on, że nie potrzebne już mu życie, bo stało się ono tylko bezcelowym ciężarem, błaga więc *Śmierci* aby mu je zabrała, ale ta ustępuje przed wyciśniętym u niego na czole znakiem nieśmiertelności, jakim obdarzyła go *Dziewica Chmura*.

Wtedy Lesław wzywa potęg piekielne, aby te mu pospieszyły z pomocą:

....Jeżlim z klątwy przeznaczenia  
Niezdolny świata wybawić,  
Sam dłużej nie będę krwawić  
Rąk moich w piersiach stworzenia,  
I szerzyć państwa nie będę zniszczenia!  
A to wysokie przeświadczenie duszy,  
Jęk potępienia mocą swoją zgłuszy,  
Czuć nie dopuści piekielnych katuszy....

Męczeń zary nieśmiertelne!  
Otehlani piekielne!  
Witam was!...

i przy odgłosie piorunów zapada się w czeluści piekielne.

Taki jest w ogólnych rysach cały poemat, napisany w sposób dramatyczny, podzielony w miejsce na akty na trzy noce. Starłem się przedstawić najbardziej uderzające ustępy, żeby każdy mniej więcej o całości mógł wytworzyć ja-

kikolwiek sąd własny, bo jak mnie się zdaje, utwór ten oprócz rozgorączkowanej młodzieńca fantazyi, oprócz dzikich często myśli, a obok tego przeslicznej formy i czarownego władania językiem, nic więcej nie posiada. Lesław, to uosobienie gwałtownego charakteru własnego młodego poety i dlatego to Zmorski o nim zawsze z największą wyrażał się miłością. Znać tu pochwytnie wzory, znać *Manfreda*, *Fausta*, *Gustawa* i *Wacława*, ale sam pomysł więcej dziki, więcej chorobliwy. Lesław jest czémś wielkiem i niczém zarazem; tworząc go chciał zapewne poeta wykazać, jak najpiękniejsze, największe często myśli człowieka, dalekie są od wprowadzenia ich w wykonanie, jaką zaporę stawi im siła okoliczności i wpływów zewnętrznych, i jak często podniosłe nawet umysły druzgocze i łamie; im zaś dzielniejszy człowiek, im szczerze jego myśli, im obszerniejsze serce, tém téż więcej konieczna u poetów jakaś władza szatańska, jakaś potęga destruktywna stawia mu zawód i przeszkod. Uczucie podniesione tu do extazy, do szału, do zapomnienia, niszczy wszelką refleksyą rozumową i sprawia, że Lesław jest czémś takiem, czego nigdy w naturze spotkać nie można, co nawet w ideale poetycznym razi przesadą, szaleństwem. Na usprawiedliwienie poety powiedzmy, że pisał Lesława młodzieniec dwudziesto jedno letni (1), że w każdym razie dał nam w nim autor dowód wielkiego talentu, po którym daleko więcej spodziewać się mogliśmy aniżeliśmy otrzymali, czyby i Roman tak upadł jak Lesław? Co w Lesławie na wielką zasługuje pochwałą i wiele autorowi zaszczytu przynosi, to wprowadzenie do poematu w takiej obszerności i tak doskonale pojętego pierwiastku poezyi ludowej. Kogóż nie uderzy swojskością obraz, kiedy czarownice zbierając rosę w przetaki prowadzą z sobą rozmowy? kogóż nie zachwyci smutna piosnka żniwiarzy dochodząca do uszu Heleny, komuż wreszcie nie podobają się śpiewy i opowiadania zielonowłosych topielców.

Pięknym, a może najpiękniejszym ze wszystkich utworów Zmorskiego jest: *Wieża siedmiu wodzów*; pięćset wierszy obejmujący ten poemat jest prawdziwą perłą w poezyi na-

(1) Jakkolwiek Lesław drukowany był dopiero 1847 r. w Warszawie, jednak już od 1845 krążył po rękach i znacznej liczbie był znany.



szęj osnowanej na podaniach ludu, jest jakby jedną z rapsody pierwotnej naszej epopei. Podanie, na którym wiersz ten osnuty, jak twierdzi p. Kaszewski (Rozbiór Wieży siedmiu wodzów. Bibl. Warsz. 1858, tom II), znajduje się także i u Skandynawów; Zmorski powiada, że je słyszał pierwszy raz na Mazowszu, a powtórnie w bardzo dobrze znanym mi miejscu, we wsi *Cielesnicy* pomiędzy Janowem a Terespołem, gdzie dotąd ojciec poety przebywa (1). Zkądkolwiek jednak ono pochodzi, to pewna że nie zaczerpnął go autor w Sagach, ale z ust ludu naszego usłyszał. Treść poematu jest następująca:

Siedmiu bohaterów, wojowników, po całym wieku nie  
zmordowanych czynów zamierzyło spocząć, bo:

.....twarde głównie mieczy, w ich pięści  
Starte na listek, pękły na części,  
Aż nieskładane nigdy, o głowę  
Zdarłszy się spadły, hełmy stalowe.  
Natenczas męże po pierwszy raz,  
Po bieli włosów poznali czas  
Jako zbiegł wielki od owęj chwili,  
Gdy młodzieńcami hełmy włożyli  
Na krucze skronie—i wzięli bronie,  
I szli raz pierwszy na krwawe błonie.

Pierwój jednak nim snem ostatnim zmorzemi spoczną,  
postanawiają dokonać ostatniego dzieła, któreby mogło słuszyć: „Potomnym wiekom na dziw i cześć”.

Drużynie swojej rozkazują wznieść wieżę, szczytem sięgającą do niebieskich stropów. Drużyna bieże się ochoczo do dzieła, rozlega się huk młotów i toporów, łoskot spadających dębów, aż bestye drapieżne w tajnikach borów potru-chlały, aż spokojna Wisła drgnęła od tego trzasku. Znużeni robotnicy usypiają po całodziennęj pracy, lecz gdy nazajutrz przyszli zobaczyć wczorajszą swą robotę, o dziwy!

Ziemia łakomą gardziel rozwarła  
I ich wczorajszą pracę pożarła;

(1) Tak nie jest: kiedy autor bawił w 1857 r. we Lwowie, sprzedał rękopism Stupnickiemu, praca ta wyszła w Przyjacielu domowym z drzeworytami i osobno odbita. Naciśniony poeta przez krytykę, przyznał poufnie iż przedmiot czerpał z sagi skandynawskiej z przekładu niemieckiego.

(Przyp. Red. Bibl. Warsz.)



Tylko z pod piasku szczerbaty ząb  
Kamieny, znaczy zapadły ząb.

Jak w każdym wątpliwym razie, tak i teraz spieszy drużyna po radę do swoich wodzów, którzy w białym jak łąbędź na wzgórku namiocie, w złotych, uwieńczonych dębowymi liśćmi, hełmach, na pękach strzał siedzą przy czarach miodu, z gęslami w ręku. Gdy drużyna opowiedziała, co jój dolegało, jeden z pomiędzy starców powstał i taką udzielił im odpowiedź:

Idźcie do braci—jak się poczęło,  
Rzeknijcie, dalej by wiedli dzieło;  
Bo nie przysłało mężom do twarzy,  
Począwszy, przestać, gdy się źle darzy.

Posłuszni zawierzający zawsze swym wodzom, wojownicy prowadzą dalej swą pracę, ale cóż, każdej nocy, dzieło dnia całego niknie w ziemi.

Minęła wiosna, minęło lato,  
Jesień, spłowiła odziana szatą,  
Idzie, żałobny zawodząc śpiew,  
I żółkle liścia otrzęsa z drzew;  
A dotąd ziemia równie obzarta  
I praca mężów równie uparta,  
Walczą ze sobą... któraż zwycięży?  
Moc nieśmiertelna, czy wola męży?

Aż wreszcie dnia jednego wodzowie drużynie naznaczają spoczynek i wspaniałą, ostatnią, bo pożegnalną sprawiają ucztę, zasiadają przy płonących łuczywach pośród swych towarzyszków wojowników, a wszystkie widma, wszyscy mieszańcy borów i Wisły przypatrują się uroczystości.

Kiedy księżyc wszedł na niebiosą, wtedy starcy napełniają sobie miodem siedm rogów, biorą za siedm srebrnych gęśli i nucą zebrany wspaniałą pieśń pożegnania. Pieśń ta jest najpiękniejszym miejscem z całego poematu, a tém chętniej i śmieliej zdanie to wypowiadam, że zupełnie kompetentny znawca w rzeczach tego rodzaju p. Kaszewski w przytoczoném już miejscu, także to samo utrzymuje; pisane one wierszem miarowym, nierymowanym, dlategoż ogromna powaga, prostota a zarazem starożytność ją cechują. Dla

powzięcia wyobrażenia o niej przytoczę tu z niej mały  
ustęp:

„O mężowie wy! sere wiernych,  
Mężowie niezłomnej woli!  
Wiek trudnych czynów spełniony...  
Spocząć nadeszła już pora.  
Czas nam pożegnać się z sobą,  
Czas się ze sobą rozłączyć,  
Na długie, wieków dalekich—  
Lecz nie na wieczne rozstanie.

A teraz podajcie dłonie  
Do ostatniego uścisku!  
Ostatni raz złotym miodem  
Róg pożegnania nalejcie!  
Ostatnim oto uściskiem,  
Ostatnią oto się czarą,  
Ostatnią w chwili rozstania,  
Pieśnią się z wami żegnamy!....”

Wreszcie ruszają z miejsca wodzowie i przeprowadzani przez całą drużynę idą, kędy z ziemi wystawały zręby budowanej przez tak długi czas wieży. Wstąpili na nie, zabrzękli w gęśli srebrzyste i oto powstaje jakiś podziemny wrzask i łoskot, wieża z ziemi się wydobywa i wznosi się w górę. Zdziwiona stoi drużyna, nie może pojąć co to znaczy, a wieża wciąż rośnie i rośnie, wodzowie już zaledwie widni oku, zaledwie słysząć dźwięki ich gęśli, aż wreszcie wieża oparła się o niebios stropy, hełmy złociste wodzów zmieszały się z gwiazdami i świecące zawisły w błękicie. Długo stała jeszcze zdziwiona drużyna, aż wreszcie ostatnim wykrzykiem pożegnała swych wodzów i pospieszyła do gotowych mogił, gdzie oparłszy głowy na twardych głazach snem wiecznym spoczęła. I oto wleciało stado białych łabędzi, zapewne dusze zmarłych wojowników, spadło na łono Wisły i w jej się nurtach ukryło, i:

Na uroczysku pusto zostało,  
Jakby się nigdy tu nie działo.  
Tylko nad brzegiem, kamienna, szara,  
Z wrosłemi w piaski wilgotne stopy,  
Z czołem opartem o niebios stropy,  
Olbrzymia wieża stoi jak mara.

Ale czar na nią taki rzucony,  
 Że jej nie dojrzy człowiek wcielony;  
 Ni jej śmiertelném dojrzy spojrzaniem,  
 Ni ją śmiertelném skala dotknięciem.

Za lat tysiąc, kiedy zło świat ogarnie, znijdą znowu odmłodzeni wodzowie, zbudzą śpiącą w grobach drużynę i znowu cuda męztwa zniewieściałemu światu pokażą.

Taki jest cały poemat, najpiękniejszy niezawodnie z utworów naszego poety, „idea jego, mówi pan Kaszewski we wspomnianym artykule, jest przesliczną symboliką chwały i nieśmiertelności; nie tą, słusznie przez estetyków potępioną, symboliką, co wyraża się martwymi znakami, lub materialnym kształtem, ale tą, która się wyraża uczuciami i czynem”. Myśl poematu, wzięta wprawdzie z ust ludu, ale artystyczne jej obrobienie i przedstawienie w formie takiej jak jest Wieża siedmiu wodzów, należy do mistrza, a mistrz ten umiał przenieść się w dawne wieki, wieki prostoty i zbratania się z naturą, umiał przejąć się szczątkami pierwotnej poezji, przytoczonymi przez siebie w przedmowie, przyjął wszystkie formy poezji ludowej i jak drugi Bojan zanucił pieśń cudowną. Mniej, cokolwiek kunsztu, mniej właściwej czasowi naszemu ogłady, a za to więcej wyrażenń starych, a możnaby śmiało ten utwór o kilka wieków w tył posunąć i odnieść do tej epoki pierwotnej, kiedy naród śpiewał nie przez usta pojedynczych jednostek, ale całemi piersiami mass. *Antyteza* (na początku pieśni podaje się zwykle jakiś fakt, później fakt ten się zaprzecza, a wreszcie z takiego zaprzeczenia rzecz dopiero właściwa się wyjaśnia) jedna z głównych cech słowiańskich pieśni, przeważnie właściwa duszom serbskim i małopolskim, w poemacie Zmorskiego prześlicznie jest użyta. Dla wykazania na przykładzie tej antytezy, porównajmy parę ustępów. Jedna z małopolskich dumek tak się zaczyna:

Czy to jasny sokół na dolinie po taborze hula,  
 Czy to biały łabędź śpiewa?  
 Oj ani to sokół po dolinie na taborze hula,  
 Ani biały łabędź to śpiewa:  
 To pułkownik *Chwilonenko* po obozie chodzi,  
 Słowami przemawia

(Ze zbioru pieśni małopolskich Maksymowicza T. I 4ka Moskwa 1834).



Podobnie zaczyna się serbska, *Śmierć żony Assan Agi*, która przełożona w 1789 r. przez *Goethe'go*, takiego hałasu narobiła w Europie i pierwsza dała znać o niewyczerpanych skarbach poezji serbskiej.

Co się bieli u góry zielonój?  
Czy to śniegi? czy łabędzi stado?  
Żeby śniegi, dawnoby stopniały,  
Łabędzieby dawno odleciały.  
Ni to śniegi, ni stado łabędzi,  
Ale namiot agi Hassan-agi."

(Przekł. Zmorskiego).

W wieży siedmiu wodzów:

Czy to tak szumi puszcza wysoka?  
Czy to tak szumi Wisła głęboka,  
Środkiem cienistych Mazowska puszcza?  
Nie puszcza to tak prze się z wichrami,  
Nie Wisła się tak bije z brzegami:  
Gwar to wojennych obozu tłuszcza.

Łączność z naturą, właściwa każdej pierwotnej poezji i tu ważną odgrywa rolę. Wisła dzieli losy obozujących nad nią wojowników, drzewo nadrzecznej puszczy, to jakby starzy ich znajomi i wszystkie twory zamieszkujące wody i lasy przyglądają się uczującym. Żałować należy, że poeta tak dzielnie umiejący zużytkować poetyczny materiał ludu naszego, nie udzielił nam więcej mistrzowskich produkcji a że mógł je mieć a nawet miał przygotowane, tego dowodzą oddawanie się głównie zbieraniu podań gminnych i nadto chodząca bardzo długo po Warszawie wzmianka o przygotowanym już poemacie pod tytułem: *Dzieje Warsza i Sawy, bajecznych założycieli Warszawy*. Wieża siedmiu wodzów drukowana po raz pierwszy w Poznaniu 1850 r., drugi raz we Lwowie 1857 r., z rysunkami *Gersona* w Warszawie 1860 r. Rękopism jej nabył za trzysta złotych polskich od autora p. *Stupński*.

*Lestaw* i *Wieża* są pomiędzy oryginalnymi utworami Zmorskiego większych rozmiarów, inne poezye są to liryki, wiersze drobne, okolicznościowe, pełne wdzięku, siły poetycznej, mistrzowskiego władania słowem, myśli i uczuć prawdziwie głębokich. W nich głównie odbiła się dusza poety,

cały jego talent, który był przeważnie nastroju lirycznego. Z kilku urywków, stanowiących najpierwszą pracę Romana przytoczonych na początku tego szkicu, najwymowniej zdaje się, potwierdza się to zdanie, przytaczać zaś ich więcej trudno, bo trudny bardzo wybór między nimi: przeczytasz wiersz jeden zachwyci cię i przejmie, aliści następny jeszcze więcej piękności przedstawia. W początku naprzykład wiersza do *F...* doskonale maluje poeta swój własny charakter:

Jak dąb, co w naszych puszczech szumi czołem wzniosłem,  
Ja tak duchem niezgięty, jak on dziki wzrosłem.  
Wzrosłem żyjąc z przyrodą, technąc jej technienia czyste,  
Ssąc jesiennych poranków piersi chłodne, dżdżyste,  
Słuchając pieśni wieszczów, groźnych hymnów burzy,  
Piorunu, co jej wyciem przeraźliwie wtórzy.

Boleść nie przybije go nigdy, nie upada pod jej ciężarem; ale z prawdziwie męską siłą tak się o nią odzywa:

Boleść, straszliwie zrazu serce toczy,  
Gorzkimi łzami z razu oko broczy;  
Lecz skoro człowiek raz do niej przywyknie,  
Cała jej srogość, ciężar cały niknie.

I z czasem w serce tak się ona wpije,  
Że z nią człek lubo, jak z kochanką żyje;  
I jak z kochanką, tak chętnie się pieści,  
I jak w rozkoszy smakuje w boleści.

Ja sam co jeszcze przed niedawném latem  
Takem się silił, by boleść odegnać  
Od młodej duszy — dziś, snadniej ze światem  
Przyszłoby mi się, niżli z nią pożegnać.

I gdyby dzisiaj samo szczęście wasze  
Do ust mi swoją nachylało czaszę,  
To jabym dłonią odtrącił ją hardą,  
Jabym ją zdeptał z uśmiechem i wzgardą...

(Rozkosz i boleść).

Jak pojmował obowiązki i stanowisko wieszcza, maluje wiersz: *Do młodego poety*, albo:

Prawi poeci są jak pelikany —  
Sami swe piersi rozdierają własne,  
I zowią ludzi z ich czerwonej rany  
By krwi gorącej pili strugi jasne.

A ludzkość?... śmiechem urągania płaci  
 Święte ofiary swój natchnionej braci,  
 I samotników w twardą śmierci chwilę,  
 Bez łzy współczucia oddaje mogile....

(Jodła).

Odnaczał się także Zmorski wysokim talentem improwizatorskim, przy lada zdarzonej sposobności, w lada gronku przyjaciół, pierś jego nabierała natchnieniem i bez żadnej trudności lały się z niej wieszcze słowa. Jako dowód zaś mistrzowskiego władania językiem, zupełnego zapanowania nad formą posłużyć może: *Cicha noc* (wiersz napisany pod nutę piosnki łужицкі́й).

Boże słońko do gospody  
 Zaszło, do snu złożyć skroń.  
 Mgły wilgotne wstają z wody,  
 Z łąk wieczorna wieje woń.  
     W wieńcu gwiazd,  
     W płaszczu chmur,  
 Cicha noc, schodzi z gór.  
 Zadumany, cichy, senny,  
 Otulony w srebrnej mgłę,  
 Księżyc uścisk swój promienny  
 Rozmarzonej ziemi śle.  
     W błogich snów  
     Rajski kwiat  
 Cicha noc  
 Sieje świat i t. d.

albo:

Bładalica  
 Czarownica  
 Biegunowych pustych mórz,  
 Zawitała  
 Zima biała  
 W bujnej ziemi złotych zboż.  
     Kraj z wieczora  
     Jeszcze wczora  
 Tesknego pełen uroku,  
     Oniemiały  
     Trupio biały  
 Z porannego wstaje mroku i t. d.  
 (O mroźnym ranku).

Oprócz oryginalnych urywkowych wierszy, tłumaczył jeszcze Zmorski, z niemieckiego *Augusta Tiedge* z poematu



*Uranja*, z *Oehlenschlägera*, wyjątek tragedyi *Olaś samozwaniec*, z *Schillera*, *Żale dziewczyny*, z *Goethego*, *Pierwsza noc czarownicy*, *Północny król*, *Piosnka koptyjska*, *Czarodziejstwo Odina*, wyjątek ze staréj *Eddy*, *Izajasza Tegnara*, dwa ustępy z *Sagi* o *Frithiofie*; z Czeskiego *Dwa sonety Kollara*; ze słowackiego, *Zal poety* z *Hurbana*; z łżyckiego legenda *Chrystus i Piotr*. O przekładach serbskich niżej. Przekłady te, równie jak i oryginalne wiersze liryczne porozrzucane są po wszystkich prawie pismach peryodycznych, znajdują się one: w *Dzienniku Literackim*, w *Nadwiślaninie*, *Bibliotece Warszawskiej*, *Przyjacielu Ludu*, *Przeglądzie Warszawskim*, w *Świecie*, w *Tygodniku Literackim*, w *Jaskółce*, w czasopiśmie *Znicz*, *Stadło* i *Haliczanin*. Większą część ich zebrał autor i wydrukował na rok przed swą śmiercią u *Brokhausa* w Lipsku i jakkolwiek powiada: „są to wszystkie, o ile mi pamięć wskazać mogła, utwory bądź oddzielnie, bądź w różnych pismach czasowych i zbiorowych poprzednio już drukiem ogłoszone; niestety! pokazuje się jednak, że nie obliczał poeta sumiennie iskier, jakie w pierwszych chwilach swéj młodości, tak obficie na wszystkie rozsypywał strony, bo wielu poezyi w tym zbioru niedostaje. W témże samém miejscu powiada Roman dalej: „wydanie nie drukowanych jeszcze poezyi do dalszego nieco zostawiam czasu”. Spodziewać się należy, że szanowna małżonka i dwaj synowie poety nie dadzą zaginać tym szacownym pozostałościom i niebawem drukiem je ogłoszą.

Oprócz tych utworów, które zaliczają autora do świetnych gwiazd naszéj ostatniéj plejady poetycznéj, ma Roman Zmorski w literaturze jeszcze większą, bo bardziej systematyczną, o pracy jego świadczącą zasługę, a ta polega na przekładzie pieśni serbskich.

Naród słowiański, rozsypany po całym Wschodzie Europy, pomiędzy wszystkimi ludami odznaczał się zawsze wysokim nastrojem poetycznym. Od najdawniejszych czasów pieśń była i jest dotąd w ustach Słowianina: pieśnią on chwali Boga, wita nowonarodzone dziecko, przy dźwięku pieśni koiarzy młode pary, nią żegna i odprowadza na wieczny spoczynek zwłoki swych ojców; pieśń towarzyszy każdej jego pracy i czy w złej czy w dobrej doli z nią się nigdy nie rozstaje!

„Domy i gumna, góry i doliny (mówi Szafarzyk w „Geschichte der Slavischen Literatur”), lasy i łąki, ogrody i winnice, rozlegają się dźwiękami pieśni. Nieraz po całym dniu pracy, w skwarze i znoju, w pragnieniu i głodzie, pieśń orzeźwia, wracających po cichym zmierzchu wieczornym robotników budząc milczenie wdzięcznymi tony swoimi.” I znowu dalej: „Bez zaprzeczenia twierdzić się godzi, że u żadnego innego narodu nie znaleźć pierwotnej poezyi w takiej pełności, czystości, serdeczności i gorącości uczucia.” Po między zaś wszystkimi plemionami Słowian, Serbowie we względzie poezyi narodowej, gminnej, w ustach ludu się przechowującej trzymają palmę pierwszeństwa. *Serbia to poeta całego plemienia*, jak się wyraził Mickiewicz w swych prelekcjach. „Potężny niegdyś naród serbski; mówi W. A. Maciejowski w *Historii literatury polskiej*, uległszy tureckiemu jarzmu, zasklepił się we własnej narodowości, jak ślimak w skorupie i odtąd dla niej żył jedynie, jój oddychał powietrzem. W rozkosznej nad Dunajem przemieszkując krainie, natchnął się nader wczesnie wysokim poezyi duchem, w jój tworach złożył narodowych pamiątek wspomnienia; w niej zamknął swoje dzieje, zgoła uczynił poezją składem swój narodowości..... Lutnia stanęła mu za księgę, za pióro, za pomnik sztuki, zgoła tém dlań stała się, czém są dla nas biblioteki, drukarskie prassy, pracownie sztukmistrzów. Na niej wyśpiewał całą swoją przeszłość, pogańskie zarówno jak chrześcijańskie objawwszy czasy, w pieśniach zamknął religią, życie poetyczne, domowe, duchowość, moralność, zgoła wszystko, czém: naród jakowy, bogobojnie, prawnie, skromnie, pracowicie i t. p. żyje, czém swoją utrzymuje narodowość...” Rozszerzać się zbyt długo nad ulubionym przedmiotem, nad ważnością i pięknnością serbskich pieśni, nie tu czas, ani miejsce, przekonany nadto jestem, że trudno dziś znaleźć, choćby bardzo powierzchownie wykształconego człowieka, któryby o narodowej poezyi Serbów nie słyszał. Lecz przed przekładami *Zmorskiego* słyszał tylko, nic więcej! gadano bowiem o niej u nas bardzo wiele, ale gadano tylko niestety!, znała je zaś zaledwie mała liczba *filologów* (1)

(1) Pieśni serbskie tłumaczyli obficie r. 1841—1843 Wiktorowicz Leon, r. 1830—1838 Aug. Bielowski i inni poeci, gdy filolodzy nasi o je-



którzy zakopani w stosach foliałów, śledząc rozmaite objawy mowy ludzkiej, doszli wreszcie i do bratniego, a tak mało u nas znanego języka Serbów. Pierwszy dopiero *Zmorski* odkrył tajemniczą zasłonę i pokazał owe zakłète skarby, które o wiele jeszcze przeszły wszystkie nadzieje i oczekiwania.

Czyż więc człowiek, który to sprawił, nie zasłużył sobie na wieczną wdzięczność potomnych? Krytyka uznawała jego zasługi, ale zdawało jej się, że treść tak piękna, wymaga innej formy, zachciało się jej koniecznie rymu; tam gdzie piękno wrzało całą potęgą swęj siły i wylewało się w naturalnych swych kształtach, tam koniecznie chciano je ująć w ciasne wymagania jakich prawideł, zapominano, że piękna prawdziwie treść szuka i formy odpowiedniej, że z poezją serbską tego być nie może, bo to własność mass; jeżeli i był jaki twórca pojedynczy, to nie odbił na nię swego indywidualnego piętna, a sędzią tam był cały naród, śpiewaka nie czekały umiejętne krytyki i recenzje, ale jedyną karą było wieczyste zapomnienie, nagrodą, podawanie pieśni od ust do ust przez całe pokolenia. Żądano od *Zmorskiego*, żeby przekłady swe ujmował w rymy: dziwne, ironią, lub zupełną nieznamomością rzeczy, nacechowane żądanie!... Czyż już do tyła rozpieszczone jest nasze ucho, że nie uczujemy piękna w poezyi, jeżeli nie usłyszymy brzęku końcówek? Toć my chcieliśmy prawdziwęj poezyi serbskiej, z jej zaletami i niedostatkami, a wszak w jej oryginalu nigdzie rymu nie masz; wszak język serbski, to język słowiański, bratni, przy tłumaczeniu nie trzeba się zbyt biedzić nad wyszukiwaniem wyrazów, też same prawie słowa, pod też samą idą miarę, pocóż więc dopuszczać się zmian, tam gdzie trzeba wierności? po co łamać się z trudnościami, aby wydać nie przekład, lecz naśladowanie?

Powie tu kto może, że zdanie takie jest przesadzone, że mieliśmy już i przed *Zmorskim* przekłady pieśni serbskich.

zykach pobratymczych ani pomnieli. *Medyński* pisał r. 1835 o Serbach, ale równie nie ze stanowiska filologii. Owszem mamy rozprawy r. 1835—1837 w *Pamiętniku Naukowym*, o poezyi gminnej ludów słowiańskich, mamy o nię gdzieindziej.

*Przyp. Red. Bibl. Warsz.*



Rzeczywiście przekładali je *Kazimierz Brodziński*, *Lucyan Siemieński* i *Bohdań Zaleski*. Ależ przekładami tego nazwać nie można, owszem, wszyscy ci trzej wzmiankowani z góry uprzedzali, że nie są to przekłady, ale naśladowania. Serbska bowiem ludowa poezya, ma to do siebie, że gdy się jęj dotkniesz, a jeżeli masz chęci trochę, w sobie zdatności do układania rymów, to owładnie ci duszę i serce i póty będziesz w tobie się kołatać, póty nie da pokoju, aż przejęty jęj treścią, wytworzysz coś, co pomimo zbytniej odległości od swego źródła jeszcze pięknem będzie. Cóż więc dziwnego, że tacy mistrze słowa, tacy powszechnie cenieni przez nas poeci, jak Brodziński, Siemieński i Zaleski utworzyli z poezyi serbskiej pieścidełko, które serce i umysły zachwyca. W utworach ich jednak została treść poezyi serbskiej, został jęj przedmiot, ale nie masz owego wspólnego pierwiastku całej ludowej poezyi, jaki się w niej objawia poczynawszy od Iliady a skończywszy na drobnych dumkach i krakowiakach; nie masz tego czegoś, co stanowi cechę, tak nazywaną przez Niemców poezyi naturalną (Natur poesie). Zmorski jeden udzielił językowi swemu poezję serbską w całej jęj czystości, w całej prostocie i prawdzie. Ale był to trud wielki dla niego, był on bowiem poetą i to poetą jakiegoś poznali, bardzo utalentowanym i jemu więc rymy i odpowiedniejsza czasowi forma ciągle stawała na zawadzie; skarżył się téż przed znajomemi, że nie wytrwa, że z drugiej połowy przekładanego przez siebie królewicza Marka, zrobi waryację, zrobi jakiś poemat bohaterski: wytrwał jednak do końca w powziętym zamiarze, była to jedyna systematyczna jego praca i z niej to mamy w swym języku przekład, z którym chyba tylko niemiecki *pani Talvi* porównanym być może. Dla poparcia lepszego tego twierdzenia porównajmy jeszcze przekłady Zmorskiego i najwięcej znane Zaleskiego, z oryginałem. Umieszczenie dosłownego prawie przekładu Zmorskiego obok oryginału wykaże zarazem czytającym łatwość zrozumienia języka serbskiego:

W oryginale: (wuk Stefanowicz Karadžycz T. I. N. 717)

### Sova i Orao.

Sova siedi na bukovu panju  
Visz nje or'o na jelovoj grani.

Sowa orla tijo besjedila:  
 „Idi, orle, ne namiguj na me;  
 Šad su ljudi *czudnowate czudi* (1),  
 Pak *cze* ze *czy* ljubi sova orla.”  
 Al besjedi siva tica orle:  
 „Id' ódatle, sovo buczoglava!  
 Nije 'vaki czelebija za te.

U Zmorskiego: (Narod. pieśni Serbskie T. II str. 264).

### Sowa i Orzeł.

Sowa siedzi na pieńku bukowym,  
 Nad nią orzeł na jodle wysokości.  
 Sowa k' orłu cicho się odzywa:  
 „Odleć, orle, nie poglądaj na mnie!  
 Są bo ludzie plotkarze okrutni,  
 Rzecz gotowi: sowa kocha orła.”  
 Odpowie jej orzeł siwe ptasze:  
 „Idź, odczep się, sowo kociogłowa!  
 Nie dla ciebie tacy zalotnicy.”

U Zaleskiego (poezye wyd. Wolffa w Petersburgu T. IV str. 146).

### Sowa i Orzeł.

Orzeł na jodły siedział wierzchołku,  
 Sowa u dołu na suchym kołku;  
 Sowa do orła mówiła dumnie:  
 „Idź-ze ty orle, nie mrugaj ku mnie,  
 Ludzie złośliwi jeszcze kto powie,  
 Że ty tu głowę zawracasz sowie!”  
 Zdziwiony orzeł z góry rzekł gniewnie:  
 „Odczep się proszę sowo czubata!  
 Dopóki stanie słońca i świata  
 Nikt, a nikt tego nie powie pewnie.”

albo: w oryginale (W. S. K. T. I. N. 524).

Piewała by, al ne mogu sama,  
 Drugog mi je zaboljela glava,  
 Pak *cze* czuti, te *cze* zazaliti,  
 I peczi *cze*, da ne ajem zanga,  
 A ja ajem i duszicu dajem;  
 Kudgod dž odim, na sereu go nosim,  
 Kao maty czedo premaleno.

(1) W wyrazie *czudi*, *cz* brzmi pośrednio między *t'* i *cz* skłaniając się więcéj ku *cz*... Brzmienie to dla odróżnienia od *cz* właściwego pisane będzie dalej *cursive*.

U Zmorskiego (tamże str. 253):

Śpiewałabym, lecz nie mogę sama:  
Drogię mi głowa rozboleła;  
Jakby słyszał, przykroby mu było,  
Pomyślałby, że nie dbam o niego.  
A ja duszę, za niegobym dała;  
Tak go kocham, tak na sercu noszę,  
Jako matka niemowlętko swoje.

U Zaleskiego (tamże str. 111):

Śpiewałabym sobie,  
Śpiewałabym rada!  
Kochanek w chorobie  
Na złość—nie wypada.

Pomyśli:—oj płocha,  
Nie żałuję zgola,  
Kłamała, że kocha,  
A śpiewa wesoła.

A ja go tak kocham,  
Ze z wiatrem się walę,  
I duszę wyszlocham,  
A śpiewam na zale.

Dni inszych rozkosze—  
Dziś pieśnią—pamiętką;  
Pod sercem je noszę,  
Jak matka.... dzieciątko.

Że pierwsze tłumaczenie jest rzeczywistym przekładem, a drugie naśladowaniem, pozna to każdy. Winienem nadto dodać, że każda z tych pieśni, to nie wprost poskładane bez żadnej sztuki wyrazy, ale wszystkie powiązane, trudniejsze może, niż sam rym mechanika, każda bowiem ułożona jest podług pewnej stałej miary. Jak pierwsza, tak i druga przytoczona tu piosenka składa się z 5ciu *trochejów* (dwie zgłoski pierwsza długa, druga krótka — ∪), a średniówka (caesura) pada w każdym wierszu po drugim trocheju:

— ∪	—	∪	—	— ∪	—	— ∪	—	— ∪
Pjeva	—	la	by		al	ne	—	moğu — sama
Śpiewa	—	łabym			lecz	nie	—	mogę — sama

U Zaleskiego w pierwszój piosnce liczba zgłosek jest wprawdzie ta sama, ale chcąc miarę dla jego wiersza ułożyć



złożyćby ją tylko można z dwóch *daktyłów* (jedna długa, dwie krótkie —  $\cup \cup$ ), i dwóch *trochejów* na przemian po sobie idących:

— — — — —  
Orzeł na — jodły — siedział wierz — chołku i t. d.

A piosnka druga, jak to każdy dokładnie widzieć może, nie podobnego do oryginału w technice wierszowej nie przedstawia. Toż samo da się powiedzieć o przekładach Siemieńskiego, a Brodziński, tylko nam myśli oryginału zostawił, a dobór wyrazów i forma wiersza są u niego zupełnie rzeczami dowolnymi. Tak więc z całą słuszością powiedzieć można, że przekład Zmorskiego jest najlepszy i jedyny w naszej literaturze; zarzuciłby mu chyba tylko można zbyt częste używanie archaizmów i zwrotów niewłaściwych językowi naszemu.

Z pod pióra zaś Zmorskiego wyszły następujące przekłady:

*Narodowe pieśni Serbskie*, wybrane i przełożone pod imieniem Romana Zamarskiego. Warszawa 1852 w dwu tomach i 2ch wyd. 1855 także w 2ch tomach.

*Królewicz Marko*, narodowe pieśni Serbskie. Warsz. 1859. Jest to zebrany przez tłumacza cały cykl pieśni, odnoszących się do tego bohatera, a rozproszonych po zbiorze Wuka Stefanowicza Karadicza.

Podobnież w zaokrągloną całość ugrupował Zmorski pieśni odnoszące się do króla Lazara i do bitwy Kosowskiej, i wydał je pod napisem:

*Lazarica*, ustęp z narodowych pieśni serbskich, przeł. Roman Zmorski. Warsz. 1860 r.

W Marku i Lazaricy podane są same rapsody bohater-skie, w narodowych zaś pieśniach: legendy i baśnie, pieśni wojackie i drobne piosnki miłosne, które w zbiorze Wuka zwą się żeńskimi.

Kończąc wreszcie tę wzmiankę, dla dokładności tego szkicu wymienimy pisma jego prozą:

*Podania i baśni ludu w Mazowszu, z dodaniem kilku Szląskich i Wielkopolskich*, zebrał i wydał R. Zamarski. Warez. 1852.

„*Krótki rys nowego piśmiennictwa serbskiego podług Risticza*,” w Bib. Warsz. z 1853.

W Tygodniku literackim pod imieniem *Romana Mazura* napisał: „Wspomnienie Zenona Sierpińskiego” i obszerny rozbiór poezyi Alexandra Grozy.

W Dzienniku literackim pod cyfrą S. „Rozbiór powieści Pauliny Wilkońskiej”.

To są, zdaje się, wszystkie prace literackie Zmorskiego, wspomnieliśmy już o „dziejach Warsa i Savy” które na widok publiczny się nie ukazały, a nadto K. Wł. Wojcicki w swęj Historji literatury polskiej, powiada że Roman przygotował do druku obraz liryczny z Piastowskich czasów: *Święto Majowe* i powieść rycerską wierszem: *Potrzeba Grunwaldzka*; J. Kraszewski zaś w liście pisanym do mnie z powodu Zmorskiego mówi, że pozostał po nim mistrzowski przekład *Merimay*, ostatnia praca zmarłego.

Spróbujmy teraz zestawzić wszystkie przywiedzione dotąd fakta i rzućmy jeszcze raz pożegnalnym wzrokiem na tę niknącą ostatnią postać naszej wielkiej poetycznej doby. Zmorski był człowiekiem, jak to już tylokrotnie powiedzianém było, nadzwyczaj zdolnym; sądząc z jego młodzieńczych porywów, współcześni, słusznie mu wielką rokowali sławę i widzieli go w rzędzie największych naszych geniuszów; ale czyto w skutek tego że w młodości nie odebrał od razu gruntownego ukształcenia; czy téż może zbytńia twórczość, objawiająca się zaraz w pierwszych latach życia: odciągnęła go od twardej i usilnej pracy; ale nie stworzył nam nic takiego, coby w zupełności godném było jego talentu. Zbytńi zapał młodzieńczy, o którym powiadamy, że wyszumi z czasem, w nim nie wyszumiał nigdy i słusznie téż powiada J. I. Kraszewski, ten wielki znawca serca ludzkiego, w liście wyżej wspomnianym: „był w nim poeta, był zacny i szlachetny młodzian, ale z młodziana nigdy nie wyrosł na męża”. Te słów kilka doskonale charakteryzują zmarłego. Namiętny, gwałtowny, ekscentryczny, wierzący może aż zanadto w swój talent, ale nie poczuwający potrzeby poparcia go pracą i nauką, daje on przykład zmarnowania wrodzonych darów i zmusza do wyrzeczenia nad świeżą jeszcze mogiłą ostrych słów prawdy.

Przekłady z serbskiego oto główna jego zasługa z talentu jego, z silnej i rzeczywistej podstawy, z poezji ludowej. Wieża siedmiu wodzów pozostała nam niby jedno lśniące szkielekko z widzianej w dali fata morgany. Przykro to, ale niestety, prawda! Nikną coraz bardziej nasi sławni wieszcz, to też nic dziwnego, że oglądamy się za nimi długo, że chcielibyśmy mieć po nich wiele, co by nam w dzisiejszych czasach posuchy poetycznej, mogło ich przypominać i łakome pierśi nasze zasilać.

